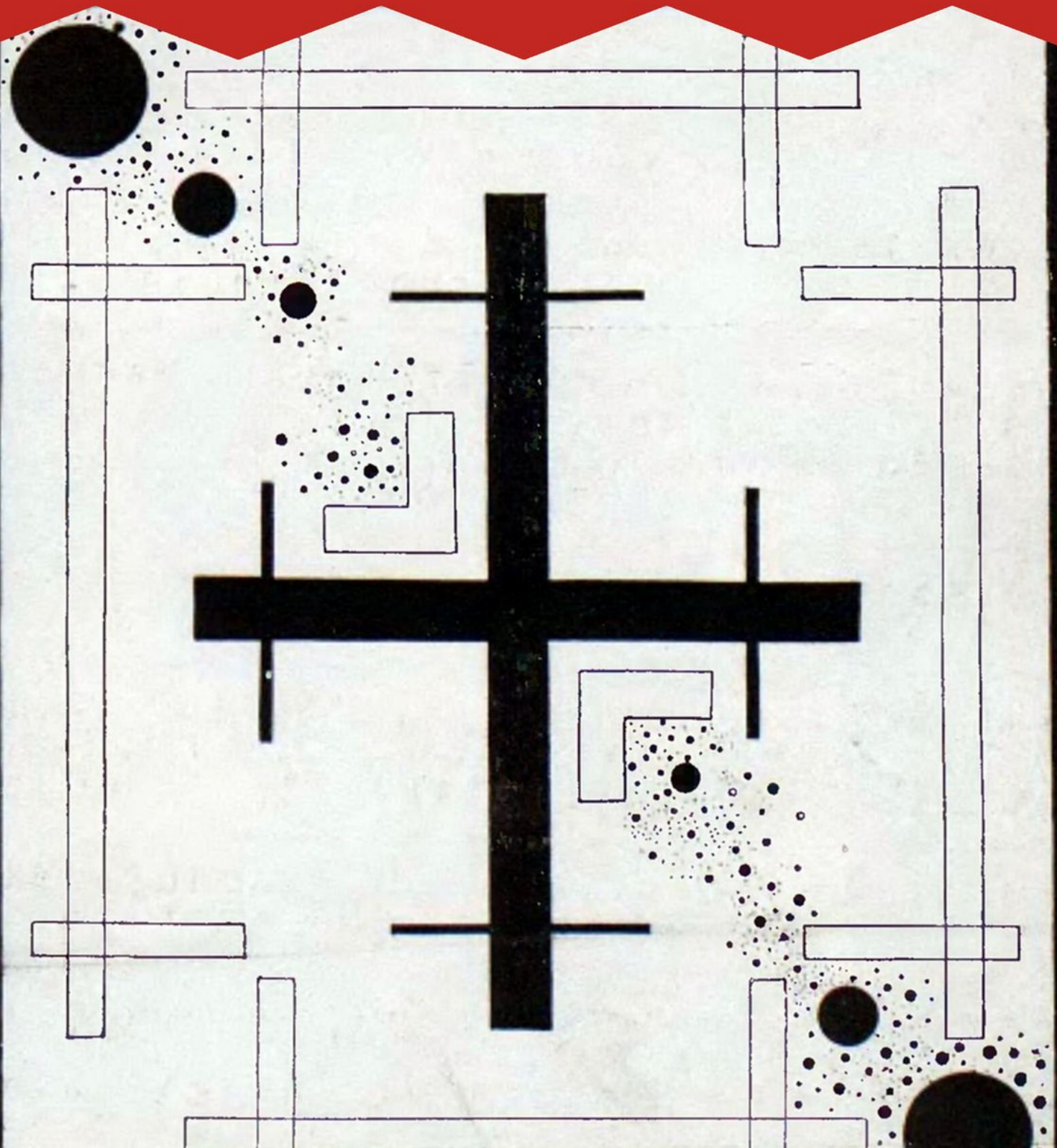


Kamienny świat



TADEUSZ BOROWSKI

Kamienny świat

Dla towarzysza Pawła Hertza¹

Od pewnego czasu, jak płód w łonie kobiety, dojrzewa we mnie i trwożnym oczekiwaniem napętnia mnie świadomość, że Niezmierzony Wszechświat wydyma się z niewyobrażalną szybkością niczym kosmiczna bańka mydlana; nurtują mnie kłujące niepokoję skąpcza, kiedy choćby przez chwilę pomyślę, że wszechświat wycieka w pustkę jak woda przez palce i że kiedyś — może jeszcze dziś, może dopiero jutro, może za parę lat świetlnych — wsiąknie w nią bezpowrotnie, jakby był zbudowany nie z solidnej materii, lecz tylko z przelotnego dźwięku. Od razu muszę wyznaczyć, że chociaż bardzo rzadko zmuszam się po wojnie do oczyszczenia butów i prawie nigdy nie wyskrobuje błota z mankietów spodni, że chociaż wiele wysiłku kosztuje mnie co drugi dzień ogolenie moich policzków, brody i podgardla, że choć dla oszczędności czasu ogryzam paznokcie zębami i nie poszukuję rzadkich książek ani kochanek, wiążąc przez tę rezygnację sens mego losu z losem wszechświata, to jednak dopiero od niedawna z lubością wychodzę z domu w skwarne popołudnia na długie, samotne przechadzki po robotniczych dzielnicach swego miasta.

Bardzo lubię wciągać w płuca szerokimi haustami zatęchły, suchy jak tarta bułka pył ruin i z ledwie zamaskowaną ironią, skłaniając z przyzwyczajenia głowę nieco na prawe ramię, przyglądam się wiejskim babom przykucniętym przy towarze pod ścianami zburzonych kamienic, brudnym dzieciom goniącym między kałużami po nocy ze szmacianką² oblepioną błotem, a także zakurzonym, śmierdzącym potem robotnikom, którzy na bezludnej ulicy przekuwają z pośpiechem od świtu do nocy szyny tramwajowe — widzę bowiem wyraźnie, jakby w lustrze, jak te porastające trawką ruiny, baby wiejskie, ich zaprawiona mąką śmietana i zacuchłe kiecki, szyny tramwajowe, szmacianka i goniące za nią dzieci, położone przy torfowisku sztangi i młoty żelazne oraz muskularne ręce, zmęczone oczy i ciała robotników, ulica i placyk za nią, pełen drewnianych straganów, nad którymi unosi się gniewny gwar ludzki i chmury pędzone szybkim wiatrem — jak wszystko to rozwiewa się nagle i spada skłębione gdzieś w dół, pod moje stopy — niczym odbicia drzew i nieba w potoku, który wartko przelewa się pod kładką.

Wydaje mi się czasami, że również odczucia, powiedziałbym, biologiczne, tężeją we mnie i krzepną, nieczule jak żywica. W przeciwieństwie do lat ubiegłych, kiedy przyglądałem się światu oczyma rozszerzonymi ze zdziwienia i stąpałem przez byle ulicę uważnie jak młody kot po parapacie, obecnie obojętnie zagłębiam się w ruchliwy tłum i zupełnie bez emocji ocieram się o rozparzone ciała dziewcząt, wabiących golizną kolan i przemysłnym spiętrzeniem tłustych włosów. Przymrużam oczy i znowu z przyjemnością widzę przez powieki, jak podmuch kosmicznego wichru podbija tłum aż pod kopyły drzew, bełta ludzkie ciała w olbrzymi wir, skręca rozwarłe w prerażeniu usta, miesza różowe policzki dzieci z owłosionymi piersiami mężczyzn, w strzępy sukienek owija zaciskające się pięści, niby pianę wyrzuca na wierzch białe uda, spod których wychylają się kapelusze i odłamki głów oplecione wodorostami włosów — i jak ta przedziwna mieszanina, gigantyczna zupa ugotowana z tłumy, płynie wzdłuż ulicy nad rynsztokiem i nieomal z bulgotem wsiąka w nicość jak w kanał odpływowy.

Nic dziwnego przeto, że pełen lekceważenia, podbitego leciutką pogardą, wchodzę z godnością człowieczą do masywnych, chłodnych gmachów z granitu. Nie zwykłem

¹Hertz, Paweł (1918–2001) — pisarz, poeta, redaktor społeczno-literackiego tygodnika „Kuźnica”. [przypis edytorski]

²szmacianka — piłka zrobiona ze zwiniętych szmat. [przypis edytorski]

Strach

Przemijanie

Koniec świata

się zachwycać schodami z marmuru oczyszczonego ze spalenizny i przykrytego czerwonym chodnikiem, który — stękając z wysiłku — trzepią co rano posługaczki, nie zwracam uwagi na nowe futryny okienne ani na odmalowane ściany wypalonego domu. Obojętnie wkraczam do ciasnych, lecz przytulnych pokoików osób ważnych i czasami nieco za uprzejmie proszę o rzeczy zbyt blade, które wprawdzie mi się należą, ale które — wiem to, ostatecznie — nie zdołają sprawić, aby świat ten nie wezbrał jak przejrzały owoc granatu i nie pękł, wysypując zamiast ziaren na szklistą pustynię suchy, szeleszczący popiół.

Vanitas

Kiedy po upalnym dniu kurzu i zapachu benzyny zapada wreszcie orzeźwiający zmrok i przemienia gruźlicze ruiny w niewinne dekoracje ciemniejące na tle coraz gęstszego nieba, wracam pod świeżo zasadzonymi latarniami do pachnącego surowym wapnem mieszkania, które kupiłem od pośrednika za wysoką sumę, nierejestrowaną w żadnym urzędzie skarbowym, zasiadam przy parapecie, opieram głowę o dłoń i, kołysany brzękiem talerzy, które żona zmywa w niszy kuchennej, przyglądam się oknom domu naprzeciwko, gdzie jedno po drugim gasną światła i milkną głośniki radiowe.

Jeszcze chwilę łowię uchem niewyraźne odgłosy uliczne: pijacką piosenkę z pobliskiej budki z papierosami, szurgot kroków, dudnienie pociągów podchodzących do stacji, natarczywy i uparty dźwięk młotów nocnej zmiany, przekuwającej z pośpiechem szyny tramwajowe już na zakręcie ulicy — i coraz wyraźniej czuję, że wzbiera we mnie ogromne rozczarowanie. Odpycham się energicznie od okna, jakbym rozrywał krępujący mnie sznur, przysiadam się do biurka z uczuciem, że znowu straciłem bezpowrotnie czas, wyciągając z głębi szuflady porzucone od dawna papiery i, ponieważ świat dzisiaj się jeszcze nie rozwiął, wyjmuję czyste kartki, rozkładam je pedantycznie na biurku i przymknąwszy oczy, staram się odnaleźć w sobie tkliwą przyjaźń dla robotników znad szyn tramwajowych, dla wiejskich bab z fałszywą śmietaną, pociągów z towarem, ciemniejącego nieba nad ruinami, dla przechodniów z alei i dla nowych futryn, a nawet dla żony wycierającej talerze — i z wielkim wysiłkiem intelektualnym pragnę uchwycić prawdziwy sens widzianych rzeczy, zdarzeń i ludzi. Zamierzam bowiem napisać wielkie, wieczyste dzieło epickie, godne tego nieprzemijającego, trudnego, jakby ciosanego w kamieniu świata.

Artysta, Twórczość

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/borowski-kamienny-swiat-kamienny-swiat/>

Tekst opracowany na podstawie: Tadeusz Borowski, *Kamienny świat*, "Czytelnik" Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1948.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Uniwersytecką w Toruniu z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów Biblioteki.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć-Gryz, Aleksandra Sekuła, Ilona Kalamon, Paulina Chormańska, Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: szczegóły na stronie Fundacji.